Nr. 589. **Kraków, Sobota 20 Listopada 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz. „ „	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Huposyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Wojna.

Monastyr odcięty.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Lyon, 20 listopada.

„Nouvelliste" donosi z Saloník, że ciało dyplomatyczne z Serbii **udaje się do Skutari**, ponieważ droga do Monastyru **jest odciętą**.

Ostatnie godziny Monastyru.

Kolonia, 20 listopada.

»Kölnische Ztg.« donosi z Lugano:

Jak donosi »Secolo« z Monastyru, wojska serbskie, cofające się z Babuny, **pozostawiło tam działa.**

Konsulowie obcych państw przenieśli się z Monastyru do Floriny. Pułkownik Wasicz, komendant miasta, oświadczył wobec nich, że zbliża się **ostatnia godzina Monastyru.**

Klęska posiłków francusko-angielskich.

Berlin, 20 listopada.

Donoszą tu z Konstantynopola:

»Taswir i Efkiar« przynosi wiadomość, że pod Welesem (Köprülü) **rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew.** Wojska angielsko-francuskie, **na głowę pobite**, musiały cofnąć się.

Anglicy i Francuzi w Albanii.

Wiedeń, 20 listopada.

„Neues Wiener Tagblatt" donosi z Zurychu: Wedle doniesień z Aten, **angielska dywizya wylądowała w Walonie i ma pospieszyć Serbom na pomoc.** Do Durazza przybyli angielscy i francuscy oficerowie marynarki, którzy mają poczynić przygotowania do lądowania wojsk włoskich.

Anglicy, Francuzi i Włosi chcą podjąć stąd **próbę pochodu na Kosowe Pole**, gdzie Serbowie od 8 dni **budują szańce, ażeby wytrwać aż do przybycia owych posiłków.**

Narady wojenne sojuszowców.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Paryż, 20 listopada.

»Petit Parisien« donosi z Rzymu: Rząd włoski otrzymał zawiadomienie, że narady wojenne między państwami sojuszowemi obecnie będą rozszerzone na wszystkie państwa, należące do sojuszu. Zarówno **Włochy jak i Rosya wyszlą obecnie swoich przedstawicieli na narady wojenne.** Sprawozdawca tego pisma donosi o udziale Włoch w akcyi na Bałkanie, że **włoskie koła wojskowe są za wylądowaniem w Salonikach**, ponieważ trudności wylądowania w Albanii są zbyt wielkie i nie pozwoliłyby na osiągnięcie skutku. Natomiast koła polityczne są za wylądowaniem w Albanii, gdyż dla kół tych szczególnie względy polityczne są miarodajne.

Zgubienie doniosłych dokumentów.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 20 listopada.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Kopenhagi:

Adjutant cara, generał-major Jungowski, zapomniał, wysiadłszy z samochodu, tekę z nadzwyczajnie ważnymi papierami w samochodzie. **Papiery te zniknęły**, co spowodowało **największe zaniepokojenie w otoczeniu cara** i w ministerstwie wojny.

Jungowski został usunięty.

Zaopatrywanie niemieckich łodzi podwodnych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 20 listopada.

Według doniesienia »Tempsa« z Madrytu, jest angielska admiralicya przekonana o tem, że **niemieckie łodzie podwodne bywają prowiantowane w Tres Forcas.** Dniem i nocą przeszukują obecnie okręty wojenne i reflektory cieśninę Gibraltarską.

Handel z nieprzyjacielem zdradą kraju.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Paryż, 20 listopada.

Według doniesienia »Tempsa«, paryska rada miejska przyjęła wniosek, wzywający rząd do **rozszerzenia** ustawy o stosunkach handlowych z poddanymi państw nieprzyjacielskich w tym kierunku, że **handel z nieprzyjacielem ma być uznany za równy zdradzie kraju** i stosownie do tego karany.

Czwórporozumienie grozi Grecyi.

Amsterdam, 20 listopada.

Donoszą tu z Londynu:

»Star« ogłasza telegram z Rzymu, donoszący, że w tych dniach znany będzie wynik kroków, przedsięwziętych przez dyplomacyę czwórporozumienia w Atenach. Nie ulega wątpliwości, że czwórporozumienie już nie zgodzi się na żadną zwłokę, **lecz będzie natychmiast działać.** Wszystkie przygotowania zostały jak najdokładniej uskutecznione. Włochy odegrają w tej sprawie bardzo doniosłą rolę.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 20 listopada.

Dzienniki tutejsze donoszą z Kolonii:

»Kölnische Ztg.« przynosi za »Stampą« (Turyn) wiadomość, że **najnowsze kroki czwórporozumienia w Atenach mają cechę ultimatum.** Rząd grecki musi **dać jasną i stanowczą odpowiedź.**

Trafny zarzut.

Lugano, 20 listopada.

»Stampa« (Turyn) ubolewa, że **nacisk mocarstw czwórporozumienia na Grecyę znowu się spóźnił.** Im większe siły Anglia i Francya koncentruje w Salonikach, tem większy zastaw daje w ręce Grecyi. Rząd grecki potrzebuje tylko zamknąć port w Salonikach i drogi stąd wiodące, a wojska serbskie i posiłki anglo-francuskie **zostaną wygłodzone.** Czwórporozumienie jest zaiste ślepe — kończy »Stampa«.

Wołanie o pokój.

Czerniowce, 20 listopada.

Wedle wiadomości z nad granicy rosyjskiej »Kijewskaja Myśl« w jednym z ostatnich artykułów pisze: »Dyplomacya nasza doprowadziła do tego, że Niemcy, tudzież Austro-Węgry, . .

prą niepowstrzymanie na Dyneburg i Bagdad, gdy my ciągle jeszcze zabawiamy się teoryami. Czyż nie widzimy, co mają na celu Niemcy? **Naród rosyjski żąda pokoju, albo zażegnania niebezpieczeństwa germańskiego«.**

Dalej opisuje wymienione pismo **nędzę uchodźców z ewakuowanych prowincyj, tudzież straty w ludziach** i powiada, że to znaczy już **tyle, co przegrana wojna.**

Zaprzeczenie rządu greckiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 20 listopada.

Poselstwo greckie otrzymało od swego rządu polecenie **zaprzeczenia** pochodzącym z Rzymu fantastycznym **wiadomościom o przybyciu misyi niemieckich oficerów do Aten.** Jedynymi niemieckimi oficerami, którzy przybyli do Aten, są attaché wojskowy poselstwa niemieckiego von Falkenhausen, który powrócił z urlopu, pomocnik attaché wojskowego von Buelow i drugi attaché wojskowy Bruger. Ci oficerowie nie byli przedmiotem innych honorów, jak tylko tych, które się im należą ze względu na ich charakter dyplomatyczny. Nie jest prawdą, jakoby umożliwiono im zwiedzenie obozu sojuszników, ani też jakoby znajdowali się w szczególnie ścisłych stosunkach z greckim sztabem generalnym, oraz jakoby urządzili w Grecyi stacye telegrafu bez drutu.

Sekcya informacyjna gospody Legionistów N. K. N. (Wiedeń IV., Weyringergasse 14), prosi wszystkich Legionistów, przebywających w polu, jak na kuracyi, o podawanie jej swych nazwisk i adresów w celach informacyjnych.

KRONIKA.

Kraków, 20 listopada.

Karty chlebowe w Krakowie. Dzisiaj kończy się wydawanie kart chlebowych na najbliższy tydzień w miejskich biurach okręgowych. Dzisiaj również otrzymują pracodawcy dodatkowe karty dla ciężko pracujących osób.

Statystykę rozdanych kart w zeszłym tygodniu już ukończono. We wszystkich biurach wydano razem **147.670 kart.**

W najbliższym tygodniu obowiązywać będą w Krakowie karty szaro-białego koloru.

Czyszczenie miasta po ostatniej zawiei śnieżnej pozostawia bardzo wiele do życzenia. Przy sprzątaniu śniegu z ulic i chodników zajętą jest bardzo mała liczba ludzi, to też prace odbywają się bardzo powoli, zgarnięte z chodników warstwy śniegu topnieją na ulicach i zanieczyszczają w wysokim stopniu całe miasto. Ulicami trudno jest przejechać, tyle się nagromadziło na nich błota i śniegu.

Z dachów opadają warstwy śnieżne i przysypują przechodniów. Wypadków takich było kilkanaście, gdyż nie wszyscy właściciele realności ogrodzili chodniki przed swoimi domami.

Zniżenie cen mięsa wołowego. W poniedziałek ogłosi magistrat krakowski taryfę maksymalną, obejmującą zniżone ceny maksymalne mięsa wołowego. Jak wiadomo, ceny bydła na targowicy krakowskiej w ostatnich tygodniach znacznie spadły (20—40 koron za 100 kg. żywej wagi). Spodziewać się należy, że zniżka będzie dość znaczną.

Posiedzenie krakowskiego kraj. Komitetu dla spraw ochrony dzieci odbędzie się w sali Rady powiatowej przy ulicy Pijarskiej l. 1 (parter) w dniu 23 b. m. o godz. 4½ po południu z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie o czynnościach wydziału wykonawczego i o przebiegu akcyi w sprawie uzupełnienia zaopatrzenia sierót po osobach wojskowych. 2. Wybór zastępcy prezesa Komitetu krajowego. 3. Sprawa obdarzenia odzieżą zimową sierót po osobach wojskowych poległych na wojnie lub zmarłych wskutek pełnienia służby wojennej. 4. Sprawa reorganizacyi Komitetu.

Sekcya skarbowa krak. Koła Ligi kobiet przesyła nam sprawozdanie z podwieczorku 2-go „Na wełnę" dla legionistów, urządzonego w dniu 14 b. m. w lokalu Kawiarni Teatralnej: Dochód z biletów wejściowych, rozsprzedaży bonów, kwiatów i ciast, oraz naddatków wyniósł brutto 702 K 36 h. Wydatki na ciasta, kwiaty i inne wyniosły 200 K 20 h. Dochód netto przyniósł zatem kwotę 502 K 16 h, w tem 27 K na bony wełniane, oraz ofiara 50 K „na wełnę", złożone przez p. Michalika na ręce pani Hildy Starzewskiej.

Legioniści proszą. Dla III p. II brygady Leg. Pol. potrzebna jest pewna ilość instrumentów dętych. Chętni ofiarodawcy raczą je złożyć w Lidze Kobiet N. K. N., plac Maryacki 9, I piętro.

Z powodu przeniesienia lokalu firmy F. i E. Zajączek i Lankosz w Krakowie złożyła znana ta w kraju i mieście firma krajowych wyrobów sukna kwotę 100 K w administracyi „Nowej Reformy" dla ewakuowanych w Krakowie.

Galicyanie w Orle i Tule. Jeden z Lwowian, których uwieźli Rosyanie dnia 19 czerwca r. b. napisał obecnie do rodziny swojej list, z którego informacye interesujące dla ogółu podaje „Kuryer Lwowski". W liście tym pisze ów Lwowianin, że partya ich, „jeńców cywilnych" przybyła najpierw do Brześcia Litewskiego; tam ich nie przyjęto, pojechali więc do Orła, miasta gubernialnego w środkowej Rosyi, gdzie po początkowych przejściach urządzili się teraz wcale znośnie. Potem wylicza następujących współtowarzyszów niedoli: W Orle znajdują się: p. Julia Wyszatycka, mąż p. Józefy Swirskiej, inż. Z. Dyduszyński (zawiadamia, że p. Jan Skowroński pisał do niego z Tiumienia na Syberyi), mecenas Alter, p. Rzędowski. W Tule znajdują się: Lorenc Leopold, Parnes Nathan i p. Kowalski.

P. Wollwend z Wiednia jest w Tule. P. Stan. Kwiatkowski w Tule. W Orle się jeszcze znajdują: dr Stanisław i Wilhelm Hofmokl, radca miejsk. Thom, gr. k. ks. Jaremko (zast. rektora), gr. k. ks. szamb. Jackowski, Kuźmycz (Rusin), Brittan (Rusin), Kupferschmied (kupiec z ul. Ruskiej, Gottlieb, Bławacki (gdzieś od Jaworowa), Wilczek (od Przemyśla), Łuszczewski (aktor ze Lwowa). W Tule, również mieście gubernialnem, znajdują się: dr Czerwiński Karol (Lwów), Kremer Salomon (Lwów), Silberg Iz. (Przemyśl), Neschling Jakób (Wiedeń), Nadel Josel, dr Edw. Kratter (Lwów), Wład. Tabor, Świdłowski Leon z warsztatów kolej. we Lwowie ze swą siostrzenicą panną Emanuelą Krzyżanowską i panna Tonia Mraczek. Niektóre z tych osób (jak dr Kratter n. p.) nie mają ani pieniędzy, ani nic z ciepłego odzienia.

Tak dla tych, którzy tu są, jak dla tych, co są **w Tule**, można przesyłać pieniądze na ręce ks. Stanisława Jakubowskiego, Orel, ul. Sadowaja, z wymienieniem tylko od kogo i dla kogo przesyłka. Wszystkie te zlecenia dla krewnych i t. p. otrzymałem od odnośnych osób przy rozstawaniu się z nimi 10. IX. Oddzielnie od nas było tu jeszcze około 40 osób z okolic Lwowa i innych — nie z inteligencyi — zdaje mi się, że są tu jeszcze, nazwisk nie znam.

Kronika lwowska.

Z uniwersytetu lwowskiego. Rektorat komunikuje nam, że do dnia 16 b. m. zapisało się na bieżoce półrocze zimowe ogółem 729 słuchaczy. Z liczby tej przypada na wydział teologiczny 77, prawniczy 256, lekarski 134, filozoficzny 262. Liczba słuchaczy zwyczajnych wynosi 655, nadzwyczajnych 62, hospitujących 2. Wśród zwyczajnych jest kobiet 206, wśród nadzwyczajnych i hospitujących 44. — Z ogólnej tedy liczby zapisanych dotąd słuchaczy przypada na mężczyzn 66%, na kobiety 34%. Wpisy odbywają się w dalszym ciągu.

Otwarcie polikliniki powszechnej we Lwowie. Poliklinika lwowska po letniej przerwie otwiera wreszcie swe podwoje. Na liście ordynatorów znajdujemy obok dyrektora, dra Trzcienieckiego, doktorów: Barącza, Czaczkowskiego, Feuersteina, Kikingera, Papeego, Questa, Reichensteina, Schellenberga, Walichiewicza i Zakrzewskiego. Ordynacye odbywają się codziennie od godziny 8—2 w domu własnym przy ul. Lindego 5.

Śnieżyca we Lwowie. Przez całą noc czwartkową szalała nad Lwowem niezwykła wichura. Już o północy wszystkie chodniki i drogi zawalone były ogromną masą śniegu, co odbiło się na komunikacyi pieszej i kołowej. Z tramwajem zaszedł jeden wypadek, gdy motorowy wskutek śniegu nie zauważył przechodnia. Nad ranem zaczęły pracować pługi celem uprzątnięcia przeszkód z szyn tramwajowych.

Kradzieże inwazyjne we Lwowie. Na inspekcyę policyi doniósł p. Aron Reiter o okradzeniu swego mieszkania i sklepu przy ul. Sykstuskiej 60. Rabunek ten dopełnić mieli mieszkający w jego prywatnem mieszkaniu Rosyanie wraz z dozorcą domu. Szkoda jest bardzo znaczna, bo sięga 20.000 koron. Również uchodzący Rosyanie mieli zrabować mieszkanie p. Michaliny Kozłowskiej, przy ul. Korabnickiej, czyniąc jej strat na 5.000 koron. — P. Kozłowska część tych rzeczy poznała u przekupki R., która twierdzi, że otrzymała je wraz z rzeczami zięcia, gdy ten w czerwcu opuszczał Lwów.

Ze Śląska.

Echa sensacyjnego procesu w Cieszynie. Onegdaj doniosły wszystkie pisma o wyroku w sensacyjnym 9-dniowym procesie, który się toczył w Cieszynie przed sądem polowym przeciwko wnukowi założyciela znanej fabryki mebli w Cieszynie Alfredowi Kohnowi i wspólnikom o kradzież 3.000 litrów benzyny rządowej, mieszczącej się w magazynie fabrycznym obwinionego. — Treść wyroku już podaliśmy w swoim czasie. W Cieszynie wyrok budzi wielkie zainteresowanie, tem bardziej, że zasądzeni Alfred Kohn i Rudolf Hartman są znanemi osobistościami w Cieszynie. Hartman jest właścicielem realności oraz wielkiego sklepu z żelazem, jest on nadto członkiem Rady miejskiej i presbiterem niemieckiego zboru ewangelickiego w Cieszynie. Jak wiadomo z procesu, Hartman kupował skradzioną benzynę i potem sprzedawał ją innym wspólnikom z wielkim zyskiem.

Cieszyn. (Obchody listopadowe. — Pożar w Cieszynie. — Ujęcie mordercy). Jak corocznie dotychczas, święcić będzie Zagłębie i w tym roku rocznicę listopadową. W Orłowej krzątają się już panie ze „Związku Polek" około wieczorku, z którego dochód ma być przeznaczony na ochronkę polską w Zimnych Dołach. Także w Dąbrowie, Karwinie, Łazach odbędą się obchody listopadowe. Cele, na które dochód z obchodów przeznaczony będzie, nie wszędzie są jeszcze ustalone. Z pewnością jednak uboga młodzież nasza szkolna, potrzebująca w tym roku szczególnie pomocy, oraz „głodni" w Warszawie nie będą zapomniani — Jutro w niedzielę, o godz. wpół do 8 wieczorem, odbędzie się w sali p. Józefa Zankra w Boguminie-dworcu uroczysty wieczór listopadowy. — Słowo wstępne wygłosi delegat N. K. N. z Krakowa. Czysty dochód przeznaczony jest na gwiazdkę dla polskich legionistów.

W nocy z wtorku na środę wybuchł w cieszyńskiej pile arcyksięcia Fryderyka pożar niewiadomo z jakiego powodu, który bardzo szybko się rozprzestrzeniał. Dzięki jednak energicznej pomocy miejscowej załogi i strażom pożarnym, zdołano ogień zlokalizować o tyle, że pochłonął on tylko dwa objekty piły. Szkoda jest poważna.

Żandarmerya w Dolnym Żukowie ujęła w niedzielę podejrzanego włóczęgę, w którym rozpoznano Wojciecha Dudusza (także Dudysz), kilkakrotnie już przedtem karanego za różne zbrodnie. Jest on mocno podejrzany o morderstwo rabunkowe dokonane na górniku Filipie z Łąk, którego zwłoki znaleziono dnia 6 bm. w stawie w Stonawie. Również ujęto jego towarzyszkę, z którą włóczył się w Łąkach i okolicy, niejaką Maryę Barabasz z Jabłonkowa. Oboje zbrodniarzy odstawiono do sądu okręgowego w Cieszynie.

Kronika warszawska.

Echa uroczystości otwarcia uniwersytetu. Z opisów uroczystości otwarcia obu wyższych zakładów naukowych w Warszawie notujemy za pismami warszawskiemi jeszcze następujące szczegóły:

Po wygłoszeniu urzędowych mów, dziekan Czopowski rozpoczął odczytywanie adresów. Okrzykiem »Niech żyje rektor!«, wzniesionym przez młodzież uniwersytecką, zakończyła się uroczystość.

Rektorzy uniwersytetu i politechniki otrzymali adresy i życzenia następujących instytucyj: od Akademii Umiejętności w Krakowie, od senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego, rektora politechniki we Lwowie, Polskiego Towarzystwa politechnicznego w Warszawie, obywateli miasta Gniezna, wydziału narodowego lubelskiego, szkół średnich w Lublinie, Towarzystwa biblioteki imienia Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, Stowarzyszenia techników w Warszawe.

Dalej nadesłały delegacye i adresy: Obywatelstwo z Kujaw wraz z duchowieństwem i instytucyami społecznemi, Rada pedagogiczna szkoły handlowej we Włocławku, Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego we Włocławku, Stowarzyszenie politechniki ryskiej »Arconia«, Stowarzyszenie politechniki ryskiej »Veletia«, Rada opiekuńcza szkoły handlowej w Lublinie, Kursa rolniczo-przemysłowe, Stowarzyszenie techników w Łodzi, Stowarzyszenie nauczycieli chrześcijan w Łodzi, Gimnazyum Kryńskiego w Warszawie, Związek równouprawnienia kobiet polskich, Zarząd Muzeum w Lublinie.

Po odczytaniu adresów, zabrał głos w imieniu warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa p. Władysław Kiślański, życząc pomyślnego rozwoju politechnice.

Z kolei w imieniu szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda przemawiał mec. Stanisław Rotwand. W imieniu Koła chemików witał otwarcie uczelni inżynier Leppert.

Wykłady. We wtorek rozpoczęły się pierwsze wykłady, które zapowiedzieli profesorowie: Koszembar-Łykowski — dzieje prawa rzymskiego, Józef Kallenbach — historyę literatury polskiej XIX wieku i Adam Kryński — język polski.

Przybyli już ze Lwowa profesorowie: Antoni Kostanecki i Łukasiewicz.

Dotychczas przyjęto na wydziały poszczególne: prawny 26 studentów, filozoficzny 12, przyrodniczo-matematyczny 22 i na oddział lekarsko-propedeutyczny 100 studentów. Reszta zapisanych podlega egzaminom uzupełniającym z łaciny i języka polskiego.

Czego poszukują nędzarze w Warszawie? Czytamy w „Kuryerze Warszawskim":

Dzisiaj w Warszawie wszystkiego się szuka. Szuka się nawet — wiorów, przy których pomocy, można stworzyć jaki taki promyk światła i ciepła w mrocznej, zimnej izbie.

Na Dzikiej, naprzeciw Stawek, w pobliżu cmentarzów, mieści się duży skład drzewa opałowego. Na chodniku przed składem gromada kobiet i dzieci w lichej odzieży śledzi bacznie sprzedaż tego drzewa i wynoszenie zakupionych szczap ze składu, gdyż przy tej czynności kiedy niekiedy spadnie z kosza lub wozu wiórek drzewny na błotnisty chodnik, wówczas wszczyna się walka, której celem jest posiąść ten wiór.

Przed składem stoi dozorca z kańczugiem. Widzieliśmy w niedzielę w południe, jak kilkunastoletni chłopiec w czapce uczniowskiej jednej ze szkół prywatnych w Warszawie uzbierał spory koszyk wiorów, rozrzuconych pośród złożonych w składzie sągów drzewa. Ze zgorączkowaną twarzą i oczyma błyszczącemi radością wynosił koszyk przez bramę składu. Dojrzał to nadzorca z kańczugiem. Po krótkiej, brutalnej walce dozorca zdobył nędzny łup. A tymczasem gromada kobiet i dzieci w łachmanach szarpała się wzajemnie, usiłując posiąść wiory, które spadały z kosza w błoto...

Kurs rubla. Na mocy rozporządzenia generał-gubernatora w Królestwie Polskiem ustanowiono zamiast dotychczasowego kursu od dnia 16 listopada 1915 roku kurs rubla: 100 rubli = 150 marek. A więc 1 rubel = 1.50 marki, 1 marka = 66,67 kopiejki.

Kurs rubla w złocie pozostaje jak dawniej równym 2,16 marki.

Z Królestwa Polskiego.

Roki urzędowe gen. gubernatora Dillera. Generalny gubernator okupowanej przez Austryę części Królestwa polskiego, eksc. Diller, wprowadził w życie roki urzędowe, które odbywa w ważniejszych miastach okupacyi austryackiej dla wejścia w styczność z ludnością i wysłuchania jej potrzeb i życzeń. Objazd po kraju odbywa eksc. Diller w towarzystwie szefa sztabu gubernii, pułkownika Hausnera, adjutanta swego, por. bar. Turkowic i komisarza politycznego dra Sobolewskiego.

W dniach 12 i 13 bm. przyjmował gubernator w Kielcach. Zgłosiło się doń z petycyami około 300 osób, wśród nich delegacya miasta Kielc, z prezydentem na czele, delegacya szlachty pod przewodnictwem prezesa tow. Kred. ziemskiego, p. Walchnowskiego, rektor seminaryum duchownego imieniem kleru itd. Przedmiotem petycyi były sprawy aprowizacyi, złagodzenia nędzy i pomocy materyalnej dla ludności. Gubernator przyrzekł sprawę rozpatrzyć i dopomódz w miarę możliwości.

Do Piotrkowa zjechał eksc. Diller w dniu 15 b. m. Imieniem władz przyjęli go: komendant obwodu, pułkownik Schneider, komisarz miejski, major Mach, starosta dr Dunikowski wraz z swym zastępcą, rotmistrzem Gołąbem, naczelnik sądu wojskowego, pułkownik-audytor Wosmek, zjechał nadto z Radomia inspektor obwodowy, generał Madziara. Na audyencyę zgłosiło się około 200 osób w sprawach gospodarczych i zawodowych. Przybyła deputacya aptekarzy, Tow. rol. z prezesem Walickim w sprawach rolniczych. Prawnicy piotrkowscy wysłali delegacyę w sprawie powołania czynników miejscowych do współdziałania w wykonaniu sądownictwa wyższego. Gubernator przyjął ich postulaty życzliwie, zapewniając, że Zarząd gubernialny kwestyę ową obecnie wszechstronnie rozpatruje. Deputacyi miasta Piotrkowa, prowadzonej przez komisarza Macha przyrzekł gu-

bernator zwolnienia miasta z podatków, bezpośrednich za rok 1914. Deputacyi pensyonistów rosyjskich zakomunikował eksc. Diller, że sprawa poboru ich pensyi została już korzystnie rozstrzygniętą, ponieważ rząd austro-węgierski zgodził się wypłacać pensyę owe w pewnej wysokości na rachunek rządu rosyjskiego i wypłata nastąpi w najbliższym czasie.

Rezerwistkom, które zgłosiły się masowo, oświadczył gubernator, że rząd zdecydował się wypłacać im stałe wsparcie, o ile znajdują się w krytycznem położeniu. Mianowicie jedna osoba otrzymywać będzie 1 K dziennie zapomogi; o ile zaś rodzina rezerwistów składa się z więcej osób, zapomoga wynosi po 60 h dziennie od osoby. Wypłata tych zapomóg rozpoczęta będzie bezzwłocznie na całym terenie okupacyi austryackiej. W nocy 18 bm. eksc. Diller opuścił Piotrków; następne roki odbędą się w Radomiu i Lublinie,

Z Radomia. (Organizacya komitetu obywatelskiego. — Uruchomienie fabryk i kopalń.) Chwilowo rozwiązany gubernialny komitet obywatelski zorganizowany został tu na nowo. Komitet ten wysyłać będzie delegatów do Lublina, gdzie istnieć będzie delegacya centralna dla komitetów obywatelskich na ziemiach, zajętych przez władze austryackie. W skład radomskiego komitetu weszli wszyscy dawniejsi jego członkowie, oraz dwaj nowi, a mianowicie: ks. kan. Rokoszny i p. Przyłecki.

Władze austryackie poczyniły wszelkie starania około uruchomienia starachowickich zakładów. Dotychczas uruchomiono kopalnie galmanu i odlewnie żelaza w Skarżysku.

Z Radomska. (Szkolnictwo ludowe). Władze wojenne, dzięki zabiegom okręgowego inspektora szkolnego, uruchomiły 155 szkółek wiejskich. Ponadto w samem mieście otwarto cały szereg czteroklasowych szkół żeńskich i męskich. Wszystkie te szkoły obsadzone zostały siłami pedagogicznemi, wśród których spotyka się wybitniejsze jednostki, znane ze swej działalności oświatowej i naukowej w Galicyi. Otwarto także w Radomsku gimnazyum polskie. Nauka w gimnazyum tem rozpoczęła się w początkach ubiegłego miesiąca. Na razie w gimnazyum tem uruchomiono tylko pierwsze cztery klasy, do których zapisało się przeszło 100 uczniów. Przy opracowywaniu planu gimnazyum polskiego w Radomsku uwzględniono przedewszystkiem program realnych szkół galicyjskich, nie pominięto jednak dotychczasowego systemu, stosowanego w pierwszorzędnych pod względem kierownictwa i nauki gimnazyach polskich w Królestwie Polskiem. Godziny języka polskiego powiększono w dwójnasób i poważną liczbę godzin przeznaczono na naukę historyi polskiej. Instytucya ta, tak od dawna pożądana w Radomsku, spotkała się z żywem uznaniem społeczeństwa polskiego.

Ze świata.

Wieczór autorów polskich w Wiedniu. „Wiedeński Kuryer polski“ donosi: Staraniem Ligi Kobiet N. K. N. odbył się onegdaj w sali teatru polskiego wieczór autorów, który wypadł bardzo dobrze. Pani Zofia Wójcicka-Chylewska odczytała bardzo pięknie swą „Bajkę o białych i czerwonych różach“, głęboko odczute utwory znanej poetki Anny Neumanowej, wygłosiła z przejęciem wybitnie uzdolniona artystka pna Hohendlinger i śliczną nowelę jednego z najwybitniejszych twórców naszych, Tadeusza Rittnera, odczytała ulubiona artystka dram. pna Łuszczkiewiczówna, nieznany utwór pogodnego naszego poety Ignacego Nikorowicza odczytała pna Hohendlinger. Piękne pieśni H. Zbierzchowskiego odśpiewała przy akompaniamencie kompozytora p. Irena Zbierzchowska, posiadająca piękny głos o dużej skali i dramatycznym wyrazie. Prof. Geszwind, którego fejletony cieszą się w prasie naszej wziętością, odczytał aktualny fejleton o „Szabelce św. Jerzego“ i smutnym bohaterze Mikołaju, zdolna poetka p. Medlingerówna odczytała bardzo udatne utwory, Michalina Szwarcówna odczytała dowcipne fotografie bez retuszu, a Roman Hernicz wygłosił z patosem swój utwór. Wieczór zakończył znany poeta H. Zbierzchowski odczytaniem humoreski o bakcylu poetyckim. Publiczność spędziła wieczór bardzo mile.

Pomoc szwedzka dla Litwy. W Sztokholmie zawiązał się komitet dla niesienia pomocy ludności litewskiej wyniszczonej wojną. Datki w pieniądzach i naturaliach płyną wcale obficie.

Czy jeńcom w Rosyi wolno się żenić? Wychodzący w Petersburgu „Kuryer piotr.“ donosi: Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało liczne zapytania od gubernatorów, czy można zezwalać na związki małżeńskie pomiędzy jeńcami niemieckimi lub austryackimi a poddanemi rosyjskiemi; ministerstwo sprawiedliwości uważa takie małżeństwa za niedopuszczalne, na przeciwnem zaś stanowisku stoi ministerstwo spraw wewnętrznych. Sprawa ta ma być przedmiotem narad na najbliższej radzie ministrów.

„Panteon ludzkości“. Najwybitniejszy architekt Holandyi, Berlage, z okazyi wojny uczuł natchnienie nie do projektowania nowych nagrobków lub latarń strażniczych, lecz monumentalnej budowli pokojowej, świątyni, któraby była poświęcona ideałom pokoju i nazwał ją „Panteonem ludzkości“. Berlage, przodownik nowego kierunku sztuki w Holandyi, jest z przekonań socyalistą. Nie przeszkodziło mu to wziąć udziału w monumentalnej budowie gmachu giełdy amsterdamskiej, naprawił jednak to uchybienie, stwarzając piękny gmach dla związku robotników dyamentowych. Jego nowy projekt wszelako, którego plany wystawione są teraz w miejskim muzeum amsterdamskiem, chyba nigdy nie będzie wykonanym w kamieniu i marmurze. Artysta skomponował go, gdy wstawszy z ciężkiej choroby, ujrzał cały świat pogrążony w potopie wojny.

Panteon Berlage'a miałby się wznosić w środku Europy, na wysokim pagórku, wznoszącym się z równiny. Osiem dróg prowadziłoby ze wszystkich stron świata do jego bram. Miałby to być Monsalvat, do którego wszyscy ludzie mogą znaleźć drogę. Osiem wież stoi jako strażnice naokoło wielkiej hali. Z wież tych w nocy rozchodziłoby się światło na wszystkie strony. Są to wieże miłości i odwagi, zapału i roztropności, wiedzy i potęgi, swobody i pokoju. Galerye poświęcone pamięci poległych w tej wojnie otaczają 16 „podworców rozmyślania“. Przez galerye „uprzejmości“ i galeryę „wspomnień“ dostać się można do pomnika Zgody Ludzi, oświetlonego z kopuły. Jeszcze wyżej wstępuje się do galeryi Poznania, Wzniosłości i Wszechwiedzy, ponad którómi wznosi się kopuła Wspólności Narodów.

Cały ten ośmiokątny gmach, wznoszący się terasami, miałby jeszcze przez rzeźby i fryzy, które twórca również obmyślił, otrzymać jeszcze więcej cech alegorycznego charakteru. Pomnik Zgody Ludzi obrazuje pokonanie złych potęg, wyobrażonych w smoku. Atlasy, gniecione przez te moce, niosą na zgiętych plecach symboliczne postacie zwierząt: lwa i jagnię, tj. siłę, połączoną z łagodnością. Z ośmiu par rąk dziewcząt, tańczących ze sobą, wykwitają łodygi kwiatów ziemi. Na czterech rogach fundamentu umieszczone są cytaty starego proroka Michy, (jednego z dwunastu tzw. małych proroków), Dantego, Shelleya i holenderskiego poety Gortera. Cały gmach miałby średnicy 300 metrów, kopuła byłaby wysoką na 100 metrów, wieże po 150 metrów.

Zmarli.

W Poznaniu zmarł dr Ksawery Zakrzewski, lekarz, prezes „Sokoła“ poznańskiego, twórca biblioteki im. Kraszewskiego, prezes komitetu T. C. L., znany i zasłużony na rozlicznych polach pracy publicznej działacz społeczny.

Repertoar teatru miejskiego.

Sobota 20 listopada: „Ostatnia wola“, komedya w 3 aktach A. hr Fredry.

Niedziela 21 listopada pop.: „Ciotka Karola“.

Niedziela wieczór: „Ostatnia wola“.

Repertoar teatru ludowego.

Sobota: „Małka Szwarcenkopf“, występ A. Zimajer.

Niedziela popoł. o 3½: „Mama teatralna“, wodewil Marxa.

Wieczór: „Moralność Pani Dulskiej“.

Projekt reformy kart chlebowych.

W »Neue Freie Presse« radny m. Wiednia, dr Hiller, wywodzi, że dotychczasowa karta chlebowa, zastosowana w Wiedniu, nie spełniła swego zadania, o ile chodzi o równomierny rozdział mąki i stawia własny projekt reformy tej karty. Ponieważ ta kwestya i nas teraz obchodzi, gdyż i u nas dają się pod tym względem odczuć niedomagania, warto się zapoznać z jego wywodami. Otóż dr Hiller stwierdza, że w Wiedniu wielu ludziom jeszcze udaje się nagromadzać większe prywatne zapasy mąki. — Są to, jak ich tam nazywają: »chomiki mączne« — podczas gdy inni cierpią wciąż brak mąki. Dzisiejszy szablonowy system kart chlebowych pociąga za sobą wiele niesprawiedliwości, a nie daje nikomu zapewnienia, że rzeczywiście otrzyma tyle chleba i mąki, ile mu potrzeba. Główne wady karty chlebowej są według dr Hillera następujące:

1) Kartę chlebową wydaje się bez indywidualizacyi, według liczby głów rodziny, bez względu na to, czy poszczególni członkowie rodziny wiktują się w kole rodzinnem. 2) Jeżeli rodzina ma możność postarać się o chleb w jakiś inny sposób bez karty chlebowej (jużto gdy sprzedawcy nie trzymają się przepisów, już też dzięki zakazanemu, ale wciąż praktykowanemu sprzedawaniu chleba wojskowego przez żołnierzy i t. d.), wtedy oszczędza większą liczbę odcinków karty dla zakupna mąki i może zbierać zapasy »chomikowe«. Chomikarstwo jednak jest niesprawiedliwością, a zarazem budzi obawę, że większe ilości mogą się popsuć, jeżeli będą źle przechowywane. 3) Karta chlebowa upoważnia właściciela do żądania mąki wszędzie.

Przy dotychczasowym systemie nie podlega on żadnej kontroli co do ilości mąki, jakie zakupuje. Ci, co kupują mąkę, nie są ograniczeni do pewnych tylko sklepów, wskutek czego w niektórych sklepach i o niektórych porach panuje natłok kupującej publiczności. Ludzie czekają przed niektóremi sklepami już od północy, a znajdują się wśród nich często także uczniowie gimnazyalni. W wielu wypadkach to czekanie nawet się na nic nie przydaje, ponieważ zapasy są już wysprzedane. Dr Hiller stwierdził też przez wypytywanie się, że członkowie rodzin, które dostają chleb bez kart, z zaoszczędzonemi kuponami karty chlebowej chodzą od jednego sklepu mąki do drugiego, w każdym kupują po trochę mąki i w ten sposób powiększają swoje zapasy, przez co cała intencya karty chlebowej chybia celu. 4) Karta chlebowa stała się dziś także przedmiotem handlu lub darowizny, ponieważ wielu ludzi nie ma dość rozwagi, żeby pojąć jej znaczenie.

Wobec tych niedomagań karty chlebowej proponuje dr Hiller:

1) Rozdział dotychczasowej karty chlebowo-mącznej na dwie karty osobne, to jest na kartę chlebową według dotychczasowego wzoru i na legitymacyę na mąkę. 2) Same karty chlebowe należy zredukować co do wymiaru racyi chleba. 3) Legitymacye na mąkę należy wydawać tylko głowom rodziny według liczby osób, które się w tej rodzinie faktycznie wiktują. 4) Podzielić gminę na osobne okręgi sprzedaży mąki. 5) Przydzielić każdy dom do jednego z tych składów. 7) Zarządzić sprzedaż mąki tylko w pewnych godzinach, mianowicie między 6 a 10 rano i 4 a 8 po południu. 8) Ustanowić określoną ilość dziennej racyi mąki dla każdej legitymacyi. 9) Każdy skład wyposażyć w dostateczne zapasy na jeden dzień, aby starczyło dla wszystkich, którzy mają ze składu korzystać.

W ten sposób uniknie się niesprawiedliwości i uspokoi się wszystkich posiadaczy kart mącznych, że faktycznie otrzymają to, czego potrzebują. Przeprowadzenie powyższych zarządzeń wkracza co prawda w ustawę przemysłową i uszczupla zarobki sprzedawców, przeto wymagałoby osobnego rozporządzenia ministeryalnego, ale zdaniem dra Hillera, sytuacya jest taka, że jeszcze wciąż należy gospodarować zapasami tak, jakby się było w oblężonem mieście i stosować system porcyi.

Projekt dra Hillera został zresztą niezależnie od niego już częściowo urzeczywistniony w Lincu i w Austryi Górnej. — Tam mianowicie karta chlebowo-mączna zawiera 12 osobnych odcinków, które się przestęplowuje pieczęcią »Linz« i te przestęplowane odcinki uprawniają do odbioru mąki, natomiast reszta 16 odcinków uprawniają tylko do kupowania chleba. W ten sposób nie dopuszcza się do odpływu mąki z jednego obszaru do drugiego, zapobiega się chomikarstwu, a ponieważ w Lincu uznaje się także karty chlebowe z innych miast, ma się dokładną ewidencyę, ile chleba z innych okręgów przypływa, względnie do nich odpływa. — Namiestnictwo Górnej Austryi zatwierdziło ten podział kart na dwie osobne i wprowadziło go teraz właśnie w całej Austryi Górnej. Dyrektor magistratu w Lincu, dr Jantsch, w liście do »N. Fr. Presse« zajmując się projektem dra Hillera, proponuje by i w Wiedniu zaradzono sobie w ten sam sposób, jak w Lincu.

Sandomierz w czasie wojny i po wojnie.

(Koresp. własna „Nowej Reformy“.)

Sandomierz, 12 listopada.

(Miasto i jego koleje w czasie wojny. — Okolica. — Działalność Komitetu Obywatelskiego. — Życie i stosunki obecne. — Szkoła filologiczna).

Stary gród książąt małopolskich, położony w ważnym punkcie strategicznym, niedaleko Sanu, przechodził w czasie obecnej wojny chwile ciężkie, był bowiem narażony na częste zmiany, zwłaszcza w pierwszej fazie walk w Królestwie i Galicyi. We wrześniu roku zeszłego przez siedem dni, tuż pod miastem, niemal w jego obrębie, wrzały krwawe walki. Zbiegiem losów, nawet w miejscowościach tych samych, znanych szerzej z »Popiołów«, co w roku 1809 podczas obrony Sokolnickiego. Kościół św. Pawła znajdujący się w pobliżu, chluba naszej sztuki wczesno-renesansowej, który w roku 1809 ucierpiał od pocisków armatnich, obecnie także był ich celem. Naogół jednak kościoły nie ucierpiały wiele, w sąsiedztwie jeno zniszczyły pociski armatnie kilka chałup i pamiątkową figurę. — W samem mieście we wrześniu i w październiku roku zeszłego zabłąkały się tu i ówdzie pociski: to zbiły przęsło z wieży kościoła św. Ducha, to potężną szczerbę uczyniły w wieżycy pięknego, o renesansowej atyce magistratu, trafiając dziwnym losu rozporządzeniem w rytą trzynastkę jubileuszową Romanowów. Nierównie więcej szkody, niż pociski armatnie, wyrządziła miastu zima i brak opału. W ogrodach tu i ówdzie poczęto już ciąć drzewa i poniszczono wszelkie ogrodzenia, zamiast których widzi się teraz wszędzie wojenne druciane płoty.

Czerwcowa przemiana dokonała się w mieście z zupełnym spokojem, zatoczyła tylko dokoła niego wielki krąg zniszczenia: średniowieczna siedziba Cystersów, Koprzywnica, zrównana z ziemią; wsie Klimontowskie, dawne dominia Ossolińskich, całkowicie lub częściowo spalone, przedstawiają obraz kompletnej ruiny.

I wewnętrzne losy miasta miały wiele przejść tragicznych. Stałych mieszkańców, równie jak i miejscowości okoliczne, które w maju i w czerwcu skupiły w sobie setki zbiegów z gmin, leżących na ówczesnej linii bojowej. — Komitet ratunkowy obywatelski miał w tych czasach niemało do czynienia: rozdawał ciepłą strawę, odzież, tłumił w zarodku epidemie. — Z przesunięciem się linii bojowej pod koniec czerwca, masy przybyszów wróciły, po większej części, do swych zrujnowanych siedzib.

Rządy nad obwodem objął i do dziś dnia je sprawuje podpułkownik Schaller, człowiek niezmiernie uczynny i przystępny. — On to w początkach września wezwał do pracy Komitet Obywatelski w jego dawnym składzie, z p. Juliuszem Targowskim z Winiar na czele. Dziś komitet ten łącznie z 17 subkomitetami jest w pełnym toku pracy, rozszerzając coraz dalej swoją działalność. Daleko idącej pomocy wymagają zwłaszcza gminy: Koprzywnica, Klimontów i na pograniczu Opatowskiego: Lipnik. Ogólne zestawienie potrzeb aż do sierpniowych żniw przeszłego roku, potrzeb najważniejszych usunięcia nędzy i głodu, wynoszą 60 tysięcy rubli. Nad zdobyciem odpowiednich funduszów przemyśliwa komitet. Podjęta akcya zbierania dobrowolnych ofiar daje wybitne dowody uświadomienia obywatelskiego, aż do włościan włącznie, którzy składają ofiary i to nie tylko aby swój ratować zaścianek, lecz żeby tłumić ogólną nędzę w kraju.

Wszędzie daje się odczuwać, ciągle wzrastająca pośród najszerszych warstw, chęć do pracy organicznej, do tworzenia samoobrony wobec ciężkich warunków życia; wzmaga się tężyzna wewnętrzna i trzeźwość patrzenia na otaczającą rzeczywistość.

Komitet miejski, któremu przewodniczący ks. biskup M. Ryx, czyni kroki, zmierzające ku sanacyi obecnych stosunków; z pośród niego i komitetu powiatowego wyłoniło się konsorcyum z ks. biskupem M. Ryxem i p. Juliuszem Targowskim na czele, oraz szeregiem ludzi, materyalnie wspierających, które w przeciągu dość krótkiego czasu założyło gimnazyum filologiczne w miejsce dawniej istniejącego rządowego. Dzięki dużej energii członka konsorcyum b. prof. seminaryum duchownego w Sandomierzu, ks. Jana Gajkowskiego, udało się dobrać komplet profesorów, na kierownika zaś powołać p. J. Łopuszańskiego. Na razie uruchomiono klasy cztery ze wstępną, odpowiadającą ostatniej normalnej włącznie, rezerwując na przyszłość najbliższą otwarcie klas wyższych. Podpułkownik Schaller oddał nowej szkole bezinteresownie, na rok jeden, gmach dawnej szkoły rosyjskiej żeńskiej. Uroczystość otwarcia roku szkolnego odbyła się 5 listopada. Wstępną przemowę, powołują się na tradycye szkolnictwa polskiego do Wielopolskiego włącznie, wygłosił dyrektor p. Łopuszański. Pięknemi słowy powitał zebranych i uczniów ks. biskup M. Ryx. Dawno niesłyszana mowa polska w murach szkolnych starego grodu znowu rozbrzmiewa; materyał wychowanków dość twardy: rok spędzony bez nauki, doprowadził do pewnego rozprzężenia. Pospiesznie też skupia szkoła swe siły, by wprowadzić w stan obecny ład pewien i porządek; do przezwyciężenia ma wiele trudności, liczyć się bowiem na wszystkie strony musi z warunkami obecnemi. Powoli jednak nastroje dawne, lokalne tradycye, pozostające w związku z byłem kolegium jezuickiem, z pogodą, wyzierające z kart „Popiołów“ Żeromskiego, i tu zapewne zapanują. *alp.*

Rady Francyi dla Włoch.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Genewa, 20 listopada.

Wielkie wrażenie wywołał tu artykuł »Tempsa« wywodzący, że Włochy **nie mają żadnych widoków powodzenia w walkach z Austryą**, i że powinnyby raczej wysłać **silny korpus ekspedycyjny na Bałkan.**

Podejrzliwość Włoch wobec Grecyi.

Berlin, 20 listopada.

»Vossische Ztg.« donosi z Zurychu:

Podżeganie dzienników włoskich przeciw Grecyi trwa w dalszym ciągu. Dzienniki twierdzą, że Grecy zaopatrują we wszystkie utensylia niemieckie łodzie podwodne. Utrzymują one, że austro-węgierskie łodzie podwodne, które na Śródziemnem morzu zatopiły pewną ilość parowców, należą do liczby tych łodzi podwodnych, które w ciągu maja z Kilonii drogą lądową przywiezione zostały w stanie zdemontowanym do Poli i teraz zaopatrują się we wszystko na greckiem wybrzeżu.

Oskarżanie Grecyi kulminuje w żądaniu, by się nie obawiano obsadzić terytoryum greckie, celem zapobieżenia niebezpieczeństwu od łodzi podwodnych.

»Giornale d'Italia« zapewnia, że główne stacye łodzi podwodnych znajdują się na Krecie. Venizelos przyrzekł był wprawdzie w swoim czasie położyć kres przemytnictwu greckiemu w tych stacyach, następcy jego jednak pozostawili rzeczy po staremu.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Noc w Paryżu.

„Berliner Tageblatt“ ogłasza obecnie szereg zajmujących szkiców z podróży po Francyi i Anglii, pisanych przez Hansa Vorsta. Najnowszy z tych szkiców, poświęcony Paryżowi, podajemy w tłomaczeniu:

Byłem gościem u jednego z owych nielicznych Francuzów, którzy dzisiaj nie czynią Nietzschego odpowiedzialnym za militaryzm niemiecki. Rozmawialiśmy o »narodach i ojczyznach«, a gospodarz mój zapytywał, czy w Niemczech są jeszcze »dobrzy Europejczycy« i czy jest jeszcze czytywany filozof, który napisał te słowa: »Jest to po małomiejsku, jeżeli uważamy za obowiązek zapatrywania, które o kilkaset mil dalej nie są obowiązkiem«. Wśród takiej rozmowy upływał szybko czas i była już godzina pierwsza po północy, gdy znalazłem się na ciemnej i pustej ulicy Paryża.

Wśród nocnych ciemności wojennych Paryż jest piękny. Wojna godzi się z architekturą domów, które pochodzą z czasów, gdy gaz i elektryka nie były jeszcze koniecznościami życia wielkomiejskiego. Podczas niejednej przechadzki takiej odnosiłem podobne wrażenia, gdy jedynie odgłos moich kroków rozbrzmiewał w przestrzeni. Jeszcze większego spokoju nabierają spokojne linie prostej, a tak szlachetnej architektury; jeszcze potężniej wygląda Arc de Triomphe, albo Notre Dame, gdy je świetla jedynie blady księżyc.

Powietrze nocne rzeźwiło mnie i szedłem przez Pont Royal ku ogrodowi Tuileryjskiemu. W ciszy i samotności rozciągał się ogród za kratami zamkniętemi, wodotryski szemrały lekko, jakby w zaczarowanym wirydarzu. Na ulicy de Rivoli stał samochód, gotowy do jazdy. Chciałem użyć powiewu powietrza na czole, więc powiedziałem szoferowi, ażeby urządził jazdę po lasku Bulońskim. Szofer nie miał widocznie ochoty do dłuższej jazdy, a powód wkrótce poznałem. Z pośród ciemności zbliżyła się do mnie dziewczyna i zapytała, czy pozwolę, ażeby podczas jazdy siedziała koło szofera. Rozbawił mnie ten pomysł, więc zgodziłem się.

Dziewczyna, nie piękna może, ale smukła i zręczna, wskoczyła na siedzenie obok steru, a jej przyjaciel wywdzięczył się za moje ustępstwo w ten sposób, że wydobył z samochodu najwyższą szybkość. Przez cały czas szalonej jazdy miałem przed sobą widok tej pięknej pary. Mała objęła silnego chłopaka, przylgnęła do niego i złożyła głowę na jego ramieniu. Od czasu do czasu wydawała cichy okrzyk uniesienia, gdy czyniliśmy niebywałe skręty. Zacząłem odczuwać głód, więc zapytałem, gdzieby się można posilić, chociaż wiedziałem, że podczas wojny wszystkie lokale muszą być zamknięte o godzinie pół do jedynastej. Po namyśle znalazł szofer radę. Zna w pobliżu hal targowych gospodę robotniczą, która otwarta jest do godziny 3 po północy. Jeżeli mnie to nie razi... Tam jest wyborna kawa. A więc naprzód!

Gdyśmy przybyli, w »gargote« była pełnia ruchu. Osoby, które przy skąpem oświetleniu cisnęły się do bufetu, wyglądały nieco podejrzanie, więc zaprosiłem na kawę szofera i jego przyjaciółkę. Weszliśmy do długiej, wąskiej izby i usiedliśmy przy nienakrytym stole. Lokal miał widocznie swoich stałych gości. Wszyscy znali się tutaj, witali nawzajem i wołali na siebie po imieniu, a raczej po dziwacznych często przezwiskach. Byli to robotnicy, woźnice, tragarze. Wszyscy mieli jakieś stosunki z »żołądkiem Paryża«, to jest z halami, w których koncentruje się aprowizacya milionowego miasta. Jedni ukończyli pracę nocną i chcieli wypić szklaneczkę przed spaniem, inni chcieli się posilić przed rozpoczęciem pracy dziennej. — Dwie silne kobiety za bufetem miały dla każdego przyjazne słowo i podanie ręki, czasem żart i klepanie po ramieniu. Kawa, którą nalewały do szklanek z wielkiego miedzianego kotła, była rzeczywiście wyborna, świeża, bez domieszki.

— Ludzie są tutaj wymagający — mówił szofer. — Za dwa sous wymagają czegoś dobrego. W wielkich kawiarniach bulwarowych trzeba za to zapłacić 10, lub 12 sous, a kawa nie jest tam tak dobra.

Miał słuszność.

Nikt na mnie ku mojej radości nie zważał tak bardzo. Zdarzało się pewnie często nawet podczas wojny, że tutaj nad ranem zaglądali obcy goście. Gdy zażądałem posiłku, przystąpiła do mnie stara czarownica z potężną brodawką na szczęce. Przedstawiła się słowami: »Je suis le chef« (jestem kucharzem) i zapytała, czego żądam. Była to chyba rzeczywiście czarownica, gdyż w okamgnieniu miałem przed sobą przepyszny kotlet barani, »pommes frites« i sałatę. Rzeczywiście goście tego lokalu byli wymagający, wszystko bowiem było jak najlepsze, a mimo to nad podziw tanie.

Szofer opowiadał mi w międzyczasie o swoich przeżyciach wojennych. Został zraniony pod Arras, a teraz był »zreformowany«, ale miał nadzieję, że weźmie udział w wypędzeniu Niemców z kraju. Jak myślę — czy to długo potrwa? Weszliśmy w politykę i rozmowa ożywiła się, gdyż ten i ów z gości, pijących stojąco, mięszał się do dyskusyi. Ze słów ich przebijał się wyraźnie tępy ucisk, który na nich wojna wywierała, chociaż wielu z nich skutkiem podwyższenia płac zarabiało więcej, niż przed wojną. Ale wszyscy mieli w polu krewnych, od których otrzymywali nie zawsze wesołe listy.

»C'est pas rigolo, là dans les tranchées«. — Z pewnym fatalizmem, jako los nieunikniony, znoszono tu wojnę. Co robić? Nie chciano przecież wojny. Ale teraz trzeba ją przeprowadzić do końca. Niemcy jedynie ponoszą winę i trzeba im odebrać ochotę do nowej wojny. Jakiś gość siwobrody zauważył, że może Niemcy także nie są tak winni, jak to utrzymują dzienniki. Przecież Niemcy są także ludźmi i chyba nie sprawia im to radości, że opuszczają żony i dzieci, ażeby miesiącami leżeć w rowach. Rząd jest winien, winien jest »le kaiser et le kronprinz« — mówił starzec — niech też oni pokutują. Zgodzili się na to wszyscy, ale z dodatkiem, że Niemcy są okrutni i że należy im za to w ich własnym kraju odpłacić. Była to na ogół stara piosnka.

Powstałem, ażeby nakarmić kilka młodych kotów, które igrały w tyle pokoju. Tam siedział samotnie w półcieniu starszy mężczyzna, którego głowa, pełna wyrazu, zajęła mnie. Stanąłem przy nim i zapytałem, co go tutaj przywiodło tak rano.

— Dla mnie to nie jest wczas rano, tylko późno — odparł mężczyzna. — Pracuję w nocy. »Je travaille pour l'Angleterre«.

— Jakto dla Anglii?

— Od lat 20 jestem monterem w przedsiębiorstwie angielskiem.

Czy uważał mnie za Anglika i chciał mnie ująć, widząc, że częstowałem kilku innych gości. Chciałem uczynić próbę i rzekłem zimno:

— Ponieważ jestem Niemcem, więc pojmiesz pan, że mi to nie robi szczególniejszej przyjemności.

Oczekiwana niespodzianka zawiodła. Mężczyzna ów spojrzał na mnie dobrotliwie i odparł: »Eh tien, il y a de bons gens partout« — wszędzie są dobrzy ludzie«. Po chwili dodał: »Ale nie przyznawaj się pan głośno do swojej narodowości. Mogłoby to dla pana źle się skończyć. Przyjaciel pana, szofer, byłby pierwszym. A spojrzyj pan na jego pięści«. Pięści szofera były rzeczywiście potężne. Mój nowy znajomy poprosił mnie, ażebym usiadł, poczem mówił dalej:

— Nie wierzę w to wszystko, co teraz mówią i piszą o Niemcach. Pracowałem także z Niemcami. Byli pomiędzy nimi bardzo dobrzy ludzie. Nie są oni gorsi od nas. Ale w wojnie dzieją się łatwo rzeczy niesprawiedliwe. Wojna jest straszną. Nie chcieliśmy jej. Ale czy Niemcy chcieli wojny?

Wyjaśniłem mu, że Niemcom wedle ich przekonania wojnę narzucono.

— Widzisz pan, każdy z narodów, które dzisiaj walczą, jest przekonany, że został zmuszonym do wojny, której nie pragnął.

Rozmawialiśmy dalej, a monter opowiadał o wojnach z dawnych czasów, o cesarzach i królach, o armiach najemnych. Były wojny zaczepne o podbój i zdobycz. Ale dzisiaj z wojny korzystają tylko przedsiębiorcy i dostawcy — nie rządy i narody. Jasnem jest, że naród wszczyna wojnę tylko wtedy, gdy jest do tego zmuszony. Gdyby narody same rozstrzygały, to wszystkie zatargi możnaby załatwić pokojowo.

Zapytałem go, czy ma dużo zwolenników. — Odpowiedział, że tak jest i że im dłużej trwa wojna, tem więcej ludzi przechyla się na jego stronę. Jest wprawdzie jeszcze wielu socyalistów, zaślepionych wojną, ale tak jest również i w innych krajach. W przeciwnym razie narody musiałyby oświadczyć, że nie chcą się nawzajem rabować. Wtedy dopiero skończyłaby się wojna, żadne bowiem z wielkich państw nie zgdziłoby się na pokój, któryby uszczuplił stan jego posiadania.

— Tak sądzimy także my, socyaliści — kończył monter. — I tak być musi. Nie chcemy niczego odbierać, ale dopóki inni chcą nam zabierać, będziemy prowadzić wojnę, choćbyśmy musieli iść na front także my starzy.

Tymczasem rozjaśniło się. Gospoda wypróżniła się. Zaczęła się sprzedaż w halach. Monter wstał i pożegnał mnie silnym uściskiem dłoni. Wyszedłem również, ażeby się przejść po halach, wypełnionych wspaniałemi rybami i jarzynami, kwiatami i owocami. Ubytek w obrocie można było spostrzedz jedynie w artykułach zbytkownych, jak drób, dziczyzna, homary, ryby szlachetne. Ceny nie były wysokie, jak u nas. Co prawda — po moim odjeździe ceny wielu produktów podniosły się znacznie.

Był jasny poranek jesienny, gdy wzdłuż Sekwany wracałem do domu. Niebo było błękitne, tylko w dali widać było lekkie białawe opary. Zdawało się, że miasto budzi się z głębokiego snu i przeciera oczy. Powietrze było świeże i czyste. Czasem tylko przemknęła chmura przykrej woni benzyny, przypominającej noc wielkiego miasta.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 10/ Rządca drukarni L. K. Górski